

Czapliński, Władysław

"Polska a Tatarszczyzna w latach 1624-1629", Bohdan Baranowski, Łódź 1948 : [recenzja]

Przegląd Historyczny Zeszyt dodatkowy, 436-438

1948

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

wować od czasów Homera przez całe średniowiecze aż głęboko w czasy nowożytne...". W konkluzji pozwala mu to stwierdzić, że z punktów *Examenu* nie ostał się przed krytyką ani jeden (s. 27). Czytelnik stanowczo jednak wyciąga zupełnie inne wnioski.

Drugą część swej pracy poświęca w głównej mierze polemice z Tapié, który zarzuca wyżej wspomnianym generałom czeskim zdradę już na samym początku działań wojennych. Szczegółowa analiza polityczno-wojskowa sytuacji w interesującym nas okresie, doprowadza autora do wniosku, że zarzuty stawiane Hohenlohemu, jakoby umyślnie nie następował na nieprzyjacielskie wojska są z gruntu nie słuszne. Hohenlohe miał dojść do przeświadczenia, że ma za małe siły, by bez ryzyka atakować tak znakomitego stratega, jakim był Bouquoy.

Jeżeli zgodzimy się z tym, że Hohenlohe był bardzo ostrożny, to ostrożność ta, zwłaszcza w świetle późniejszych wypadków, graniczyła niewątpliwie ze zdradą.

Argumenty, które przytoczyliśmy wyżej, są charakterystyczne dla całej rozprawy D. Widać z niej wszędzie ogromny wysiłek w kierunku udowodnienia postawionej sobie tezy, co ogólnie biorąc wcale się autorowi nie udaje. Jedyne w niektórych, zresztą mniej ważnych wypadkach, częściowo wytłumaczył on czeskich dowódców, co nie oznacza jednak zasadniczego ich oczyszczenia.

Nic nowego nie wnosi również ogłoszona przez autora w dodatkach korespondencja Hohenlohego z niektórymi dostojnikami Rzeszy w okresie od sierpnia do października 1618.

Zbigniew Wójcik

BOHDAN BARANOWSKI; Polska a Tatarszczyzna w latach 1624–1629, Łódź 1948, s. 134, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Wydział II, Nr 1.

W latach powojennych daje się w naszej historiografii zauważyć spadek zainteresowań zagadnieniami wschodnimi. Zjawisko to wobec konieczności rozwiązania wielu problemów związanych z dziejami ziem odzyskanych jest zrozumiałe, atoli źle byłoby, gdyby historiografia nasza przestała się całkowicie tymi problemami interesować. Wszak nasza polityka prowadzona wobec zachodu i północy nie da się oderwać od całokształtu polityki i niejednokrotnie nie można jej zrozumieć bez wyjaśnienia różnych etapów naszej polityki wschodniej. Jakkolwiek zagłada naszej państwowości przyszła przede wszystkim z zachodu, to jednak nie możemy zapominać, że zasadniczy wstrząs państwem polskim w połowie XVII w., wstrząs, który rozpoczął upadek Rzplitej, był spowodowany zaniedbaniami naszej polityki wschodniej. Nie możemy dalej zapominać, że studiowanie naszej polityki wschodniej pozwala nam w równie wielkiej mierze, co studiowanie polityki zachodniej poznać właściwości, dodatnie i ujemne strony naszej polityki zagranicznej. Pozaatem mimo prac poświęconych temu tematowi sprawa poszczególnych faz naszej polityki wschodniej nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśniona.

Z tych powodów każdy historyk, specjalnie zaś historyk XVII w. z zadowoleniem powita pracę autora poświęconą stosunkom polsko-tatarskim w latach 1624–29, a więc w okresie największego nasilenia wojen polsko-szwedzkich za Zygmunta III. Wojny te zaabsorbowały dotąd prawie wyłącznie uwagę historiografii polskiej, tak że sprawa stosunków polsko-tatarskich w tym okresie była przez historiografię polską traktowana po macoszemu. Dość powiedzieć, że okres ten, któremu autor poświęcił 113 str. treściwego opowiadania zajmuje w popularnym podręczniku KONOPCZYŃSKIEGO zaledwie jedną stronicę. Tymczasem w tym okresie dzieją się na naszych granicach wschodnich rzeczy naprawdę ciekawe. Od roku bowiem 1623 rządzi na Krymie chan Mehmed Girej, za którego polityką chanatu kieruje jego brat Szahin Girej, jeden z najzdolniejszych polityków krymskich. Za rządów tych braci, którzy dość rychło ze względu na kontakty Szahina z Persją stają się niewygodni dla Wysokiej Porty dochodzi z początkiem 1625 do zawarcia pierwszego w dziejach przymierza kozacko-tatarskiego na wysepce Karajteben. Na szczęście dla Polski przymierze to nie okazuje się trwałym i już następnego roku oddziały kozackie walczą z Tatarami po stronie polskiej i przyczyniają się do odniesienia zwycięstwa pod Białą Cerkwią (1626). Rok 1628 widzi jeszcze ciekawsze wypadki na tym terenie. Obaj bowiem bracia wdawszy się w walkę z wodzem Tatarów budziackich Kantymirem ponoszą klęskę pod Baba Dagh i zostają przez Kantymira, z którym połączyła się większa część Tatarów krymskich, zamknięci w Bakczyseraju. Wówczas to

dochodzi do wielkiej wyprawy kozackiej zorganizowanej na wezwanie Szahin Gireja przez wodza kozackiego Doroszenkę w celu udzielenia pomocy obłożonym braciom. 4000 mołojców przechodzi walcząc przez wrogi Krym i uwalnia obłożonego Szahin Gireja oraz z kolei zamyka Kantymira w nadmorskiej Kaffie. Dopiero pomoc turecka przysłana Kantymirowi zmusiła obu braci i Kozaków, którzy w walkach stracili swego zdolnego hetmana, do opuszczenia Krymu. Przebywający od tego momentu na emigracji w Polsce Szahin Girej organizuje potem dwukrotnie w jesieni 1628 i wiosną 1629 za cichym przyzwoleniem Polski wyprawy kozackie na Krym w celu odzyskania chanatu, który tymczasem objął za zgodą Turcji Dżanibeg. Obie wyprawy jednak kończą się niepowodzeniem sprowadzając tytulem odwetu na Polskę dwie wyprawy tatarskie w roku 1629 na szczęście skutecznie dość gromione przez zdolnego obrońcę kresów wschodnich Stefana Chmieleckiego.

Zespół tych wydarzeń opowiedzianych jasno i treściwie przez autora nasuwa badaczowi tych czasów wiele interesujących problemów. A więc zagadnienie obrony kresów wschodnich przed najazdami tatarskimi, zagadnienie będące jak wiemy kulą u nogi Rzplitej, które przy pewnej organizacji i zdolnych dowódcach okazywało się jednak rozwiązalne. Wszak Chmielecki gromi Tatarów w chwili gdy główne siły polskie są zajęte na północy państwa. Dalej zagadnienie zlikwidowania niebezpieczeństwa tatarskiego, które w świetle zwycięskiej anabasis czterotysięcznej armii kozackiej nabiera innych kolorów, wreszcie nieszczęsny spłot spraw północnych z południowymi unie możliwiający należyte załatwienie jednej i drugiej kwestii.

Przystępując do pisanja swej pracy znajdował się autor na terenie przez historiografię polską prawie nietkniętym, miał jednak drogę w dużej mierze urotowaną przez sumienną pracę HRUSZEWSKIEGO, który wskazał mu większość źródeł. W wielu wypadkach też opiera autor swe opowiadanie na tych samych źródłach co H., opracowując je jednak i analizując samodzielnie, w wielu jednak wypadkach autor, który przeprowadził bardzo sumienną kwerendę archiwalną, rozszerza bazę źródłową, dając dzięki temu dokładniejsze i sumienniejsze przedstawienie niż u H., nie mówiąc już o tym, że w wielu wypadkach pisze o sprawach przez H. całkiem nieporuszanych. Niejednokrotnie mógł wreszcie autor, dzięki znajomości języków wschodnich, sięgnąć do źródeł pisanych w języku tureckim, a więc do materiałów niedostępnych dla większości historyków polskich. Inna rzecz, że źródła te nie przyniosły specjalnych rewelacji, bo też, jak nam się wydaje, historię naszej polityki wschodniej jednak nadal będziemy pisali przede wszystkim w oparciu o źródła polskie, ruskie i rosyjskie.

Podobnie sumiennie wykorzystał autor stojącą mu do dyspozycji literaturę historyczną. Spis wykorzystanych opracowań możnaby jeszcze uzupełnić opracowaniami szwedzkimi, które pozwoliłyby autorowi nieco wyraźniej określić rolę dyplomacji szwedzkiej w machinacjach antypolskich na dworze stambulskim. Wchodziłyby tu w grę następujące prace: C. WİBLING: Sveriges förhållande till Siebenbürgen 1623—48, Lund 1890, WEJLE C.: Sveriges politik mot Polen 1630—35, Uppsala 1901, wreszcie drobne uzupełnienia dałby D. NORRMAN: Gustav Adolfs politik mot Ryssland och Polen, Uppsala 1943.

Wykorzystanie opracowań i źródeł jest bardzo sumienne i ostrożne. W związku z tym trudno mieć poważniejsze zastrzeżenia co do interpretacji faktów i wysnuwanych wniosków. Z drobnych uwag wymienimy tu kilka. Tak więc wydaje mi się, że nieuwzględnianie przez autora tłumaczenie HRUSZEWSKIEGO przyczyny napadu wiosennego Tatarów w r. 1626 tym, że Turcji chodziło o poróżnienie wówczas Tatarów z Polakami, jest jednak bardziej przekonywujące niż tłumaczenie podane przez autora. Dalej wydaje nam się, że autor nie docenia wpływu dyplomacji szwedzkiej na drugi najazd tatarski na Polskę w r. 1626. Wreszcie omawiając machinacje antypolskie agentów dyplomatycznych w r. 1629 na dworze tureckim autor, naszym zdaniem, nie dostrzega roli jaką przy tej akcji odegrał poseł szwedzki w Siedmiogrodzie Strassburg. Przy tej sposobności jeszcze zauważymy, że autor pisze głównego promotora tych planów Russel, podczas gdy winno się go pisać Roussel.

Poważniejszą pretensję można żywić do autora odnośnie sposobu cytowania źródeł. Autor mianowicie w większości wypadków cytuje numer rękopisu i stronę, podczas gdy czytelnik, zwłaszcza jeśli chodzi o źródła dziś nie istnieje-

jące, ujrzałby chętnie tytuł i datę dokumentu. W związku z tym przydałyby się też chociażby drobne wyciągi ze źródeł dziś nieistniejących. Podobnie można jeszcze mieć pretensję do autora, że nie zadbał o staranniejszą korektę, albowiem dość liczne błędy drukarskie szpecą tę doskonałą pracę.

Na zakończenie można tylko wyrazić życzenie, by praca, którą jak wiemy autor ma gotową, o stosunkach polsko-tatarskich za Władysława IV jaknajprędzej ujrzała światło dzienne.

Władysław Czapliński

ZDENEK KALISTA: *Benalska politika na uherském snemu v Bratislave r. 1662*. Praha, Ceska Akademia Ved a umeni, 1942.

Rozprawka ta poświęcona jest omówieniu wycinka polityki weneckiej w czasie ciężkich bojów Wenecji w poł. XVII w. z Turcją, a mianowicie polityce wobec zwołanego w r. 1662 sejmku węgierskiego. W tym to mianowicie czasie Wenecja znużona wojną oglądała się za jakąś pomocą i starała się nakłonić cesarza, by nie zawierał pokoju z Turcją i zdecydował się na energiczne przeciw niej wystąpienie. Republika św. Marka spodziewała się mianowicie, że w tym wypadku główne siły tureckie zostaną skierowane przeciw cesarzowi i pozwolą odetchnąć wojskom weneckim.

Sagredo, poseł wenecki wysłany w czerwcu 1661 r. do Wiednia, zorientował się rychło, że pewną pomocą w realizacji tych planów mogą być Węgrzy, również zainteresowani w rozpoczęciu energiczniejszej akcji przeciw Turkom a to zarówno ze względu na sympatie dla pozostających wówczas w sporze z Turkami Siedmiogrodzian, jak i ze względu na chęć pozbycia się wojsk cesarskich kwaterujących na terenach cesarskich Węgier. Wobec tego z chwilą gdy wiosną 1662 zwołano sejm węgierski do Bratysławy, Sagredo udał się tam, by bezpośrednio wpływać w duchu wojennym na magnatów węgierskich. Nadzieje jego okazały się jednak płonne, albowiem sejm zajął się skargami ludności na wojska cesarskie i gravaminami protestantów oraz skończył się po myśli cesarza, który w danej chwili dążył do zawarcia pokoju z Turkami.

Zgodnie z zapowiedzią oczekuje czytelnik przedstawienia polityki Wenecji wobec tego sejmku i Węgrów. Autor jednak opierając się prawie wyłącznie na relacjach Sagredy przedstawia nam jego poglądy i nadzieje, znacznie mniej mówi o działalności Sagredy, bo też poseł wenecki z obawy narażenia się dworowi cesarskiemu ograniczył swą działalność do minimum, już najmniej zaś — prawie nic — mówi o oficjalnej polityce Signorii, co do której nie dowiadujemy się nawet, czy była identyczna z zachowaniem się Sagredy. Z metodycznego punktu widzenia możnaby postawić autorowi zarzut, że nie wyczerpał innych, poza relacjami Sagredy źródeł, wobec tego jednak, że tu chodzi naprawdę o trzeciorzędny epizod, można się zgodzić, że dalsze poszukiwania są zbyteczne. Główna wartość tej rozprawki polega na podaniu garści szczegółów do przebiegu samego sejmku.

Wł. Cz.

MIROSLAWA DĄBROWSKA-ZAKRZEWSKA: *Procesy o czary w Lublinie w XVII i XVIII w.* (odb. z „Prac i materiałów etnograficznych“ t. VI Lublin 1947—1948, s. 85).

Procesy o czary nie należały w dawnej Polsce do rzadkości. Trudno jest dziś ustalić ile nieszczęśliwych ofiar ponurego zabobonu spalono na stosie, liczba ta jednak wynosiła napewno kilka lub może nawet kilkanaście tysięcy. Procesy te rozpoczęły się w Polsce dość późno, rozszerzyły się w XVII i XVIII w., a szczytowy punkt przypada na okres panowania Augusta II. Ogłoszono drukiem znaczną liczbę protokołów z procesów, które toczyły się prawie zawsze przed sądami miejskimi. O wielu innych mamy wzmianki w różnych monografiach lokalnych. Są to jednak wiadomości zebrane przypadkowo, na podstawie tego materiału trudno wyrobić pogląd o całości tego tak specyficznego zjawiska.

Przeglądając księgi miejskie dla innych celów, czy też przypadkowo natrafiali różni badacze na protokoły procesów o czary, ogłaszając je potem drukiem w całości czy też tylko w wyciągach. Te różne „przyczynki“, rozrzucone po licznych czasopiśmie lub wydawnictwach, czasami niedostępnych, utrudniały